

POLSKIE TOWARZYSTWO ORIENTALISTYCZNE

# PRZEGLĄD ORIENTALISTYCZNY

*Kwartalnik*



Nr 2(30)

WARSZAWA

1959

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE

## SPIS TREŚCI

Od Redakcji	107
-------------	-----

### ARTYKUŁY

Tadeusz Pobożniak, <i>Problem językowy w Indiach</i>	111
A.N. Kononow, <i>Trzydziestolecie reformy alfabetu w Turcji</i>	123
Aleksander Dubiński, <i>Początki zainteresowań językiem i literaturą karaimską w nauce europejskiej do końca XIX wieku</i>	135

\*

Tadeusz Andrzejewski, <i>Królowie, złodzieje, kapłani i księgi</i>	145
Wiesław Kotański, <i>Żaponista w Japonii</i>	161

### UTWORY LITERACKIE

P'u Sung-Ling, <i>Uczony Feng Jang</i> (z chińskiego przełożyła Halina Smisniewicz-Andrzejewska)	173
Tāhā Husein, <i>Dni</i> (z arabskiego przełożył Józef Bielański)	177
Sait Faik Abasıyanık, <i>Fiolkowa dolina</i> (z tureckiego przełożyła Lucyna Antonowicz-Bauer)	189
<i>Z poezji gruzińskiej</i> (z gruzińskiego przełożyli Jan Braun i Mieczysława Buczkówna)	195

### ZAGADNIENIA TRANSKRYPCYJNE

Eugeniusz Słuszkiewicz, <i>Kilka uwag o transkrypcji polskiej wyrazów sanskryckich</i>	203
--	-----

### MATERIAŁY I NOTATKI

Jan Reychman, <i>Nowy alfabet dla ludności tatarskiej w Rumuńskiej Republice Ludowej</i>	211
Edward Tryjarski, <i>O „Historii wojny chocimskiej” i autorach ormiańskich Kronik Kamienieckich</i>	213

### RECENZJE

#### Z KSIĄŻEK

<i>Opowiadania egipskie</i> (Kazimierz Michałowski)	217
<i>Josef Klima, Prawo Hammurabiego</i> (Krystyna Łyczkowska)	219
<i>Lukasz Hirszowicz, Iran 1951 — 1953. Nafta, nacjonalizm, imperializm</i> (Bogdan Składanek)	221
<i>Pamiętniki iskusztwa Indii w sobranijach muzieew SSSR</i> (Stanisław Małachowski)	222
<i>André Falk, Turquie</i> (Edward Tryjarski)	225

KRONIKA

Z życia naukowego na polu orientalistyki	
<i>Sprawozdanie z działalności Komitetu Orientalistycznego PAN w rok 1958</i>	233
<i>Sprawozdanie z działalności Zakładu Orientalistyki PAN w roku 1958</i>	234
<i>Sprawozdanie z działalności Polskiego Towarzystwa Orientalistycznego w roku 1958</i>	237
<i>Sprawozdanie działalności Krakowskiego ośrodka orientalistycznego w roku 1958</i>	238
Z wydarzeń na współczesnym Wschodzie	241

SPIS TABLIC

Do art. A. Dubińskiego, <i>Początki zainteresowań językiem i literaturą kare- ińską</i>	TABL. I — IV
Do art. T. Andrzejewskiego <i>Królowie, złodzieje, kapłani i księgi</i>	TABL. V — XII
Do art. W. Kotańskiego, <i>Japonista w Japonii</i>	TABL. XVII — XVII
Do noweli Tāhā Huseina, <i>Dni</i>	TABL. XVIII — XIX
Do Materiałów i Notatek	TABL. XX — XXI

\*

Winetka na okładce przedstawia inskrypcję Sabejską wyrytą na skale w Ridźm Kapul (Syria)

TABLE DES MATIÈRES

<i>De la part</i>	107
-------------------	-----

ARTICLES

Tadeusz Pobożniak, <i>Le problème linguistique aux Indes</i>	111
A.N. Kononow, <i>Trente ans de réforme de l'alphabet en Turquie</i>	123
Aleksander Dubiński <i>L'éveil de l'intérêt pour la langue et la littérature caraitte dans la science européenne jusqu'à la fin du XIX siècle</i>	135

\*

Tadeusz Andrzejewski, <i>Les rois, les voleurs, les prêtres et les livres</i>	145
Wiesław Kotański, <i>Un japoniste au Japon</i>	161

TRADUCTIONS

P'u Sung-Ling, <i>Le savant Feng Jang</i> (traduit du chinois par Halina S m i s- niewicz-Andrzejewska)	173
Taha Hussein, <i>Les jours</i> (traduit de l'arabe par Józef Bielański)	177
Sait Faik Abasiyanik, <i>La vallée des violettes</i> (traduit du turc par Lucyna Antonowicz-Bauer)	189

P'U SUNG-LING

## UCZONY FENG JANG

Nowelka *Uczony Feng Jang* należy do obszernego zbioru opowiadań, znanych pod tytułem *Liao Czai-Ki-I*. Autor ich P' u Sung-ling, żyjący w XVII wieku, pisze w martwym już języku klasycznym nowelę o tematyce bardzo popularnej i atrakcyjnej dla szerokich rzesz czytelników.

W utworach tych, które chciałyby się nazwać bajkami (gdyby nie niekiedy zbyt naturalistyczne ujęcie spraw erotycznych) mieszają się elementy obyczajowości i realia życia codziennego, z elementami fantastyki ludowej, jak ingerencja rozmaitych duchów, mary, zwidy itp.

H. S.—A.

Uczony Feng Jang przypiął na plecy tornister i ruszył w daleką podróż.  
— Za pół roku wrócę — powiedział do żony.

Upłynęło więcej niż dziesięć miesięcy, a od niego nie było żadnej wiadomości. Żona wyczekiwała go bezustannie.

Pewnej nocy, gdy blask księżyca wytwarzał ruchliwe cienie, leżała na poduszce nie mogąc zasnąć i przewracając się z boku na bok w bolesnej tęsknocie. Nagle spostrzegła że do pokoju, rozsunawszy zasłony, weszła jakaś piękna dziewczyna. Włosy miała zaczesane ku górze i ozdobione perłami. Odziana była w długą, purpurową szatę. Uśmiechając się spytała:

— Starsza siostrzyczko, czy nie pragniesz zobaczyć swego męża?

Zamiast odpowiedzi żona uczonego szybko wstała. Piękna dziewczyna namawiała ją, by wyszły razem. Gdy żona lękała się niebezpieczeństw podróży, piękna dziewczyna prosiła ją, żeby się niczego nie bała. Pochwyciła ją za rękę i wyszły. Po chwili, wspinając się po księżycowym blasku, oddaliła się od żony uczonego na odległość lotu strzały.

Widząc, jak piękna dziewczyna oddała się szybko żona uczonego przeraziła się, że dla niej droga będzie zbyt uciążliwa. Zawołała na dziewczynę, by zatrzymała się chwilę. Zamierzała bowiem wrócić do domu po buty. Wtedy dziewczyna poleciła jej usiąść przy drodze, ściągnęła swoje pantofle i podała jej. Żona uczonego włożyła je z radością. Na szczęście pasowały, ruszyły więc obie dalej. Szły tak prędko, jakby miały skrzydła.

W pewnej chwili spostrzegły uczonego, zbliżającego się na białym mule. Ujrawszy żonę zdumiał się bardzo. Co prędzej zsiadł z muła. Zapytał, dokąd idzie. Odpowiedziała, że wyszła go szukać.

Wtedy zapytał, kto jest ta piękna dziewczyna. Żona nie zdążyła mu odpowiedzieć, bo dziewczyna zasłoniła jej usta ręką i sama odpowiedziała z uśmiechem:

— Nie wolno tak wypytywać o wszystko. Twoja żona jest bardzo zmęczona, ty sam podróżowałeś pół nocy. Jesteście oboje — a także i zwierzę — na pewno bardzo utrudzeni. Niedaleko stąd jest mój dom. Zapraszam was na wypoczynek. By nie tracić czasu wyjedźcie wczesnym rankiem.

Niedaleko widać było wioskę. Ruszyli razem.

Weszli do pałacu. Piękna dziewczyna zbudziła służącą i poleciła jej przywitać gości.

— Dzisiejszej nocy — powiedziała — księżyc jest bardzo jasny, nie trzeba palić świecy. Usiąść możemy na kamiennej ławeczce, na tarasie.

Uczony przywiązał muła do słupa ganku i usiadł. Piękna kobieta powiedziała do żony uczonego:

— Moje buty są pewnie na ciebie za duże. Czy nie dokuczyły ci w drodze? Oddaj mi je, bo nie będziesz wracała pieszo do domu.

Żona zwróciła jej buty dziękując.

Po chwili przyniesiono wino i owoce. Dziewczyna rozlewając napój powiedziała:

— Mąż i żona byli długo rozdzieleni, bieg losu odmienił się dzisiejszej nocy. Tę czarke wina pozwolę sobie spełnić za ich pomyślność.

Uczony wziął nefrytową czarke i wypił wino dziękując. Gość i gospodyni śmiali się i rozmawiali, oboje byli sobą coraz bardziej zajęci. Małżonkowie, którzy się tak nagle spotkali, nie wymienili dotąd żadnego czulego słowa.

Oczy pięknej dziewczyny stawały się coraz bardziej uwodzicielskie, a to, co mówiła kryło w sobie jakąś zagadkę. Żona siedziała milcząc. Udawała, że nic nie rozumie z rozmowy.

A ci dwoje, ciągle pijąc, coraz bardziej spoufalali się ze sobą. W pewnej chwili piękna dziewczyna podsunęła uczonemu kielich w kształcie wielkiego rogu. Uczony wymawiał się mówiąc że wypił już dużo; gdy zachęcała go nadal, powiedział z uśmiechem:

— Jeśli chcesz, bym wypił jeszcze, musisz mi coś zaśpiewać.

Nie odmówiła. Wzięła lutnię z kości słoniowej, przetarła ją i zaśpiewała:

Niechaj żółta mgła oczyści się z fałszów i krzywd.

Przez jedwabne zasłony przenika zimny wiatr.

Słysząc szelest bananowych krzewów.

Raz po raz padają krople deszczu.

Gdzie mój ukochany?

Czy z ludźmi puste prowadzi rozmowy?

Przebijam wzrokiem jesienny deszcz,

Nie widzę by wracał do domu!

Nawpół otępiła od łez,

Raz kocham go, raz nienawidzę.  
W ręku trzymam haftowane buty,  
O jego losach wróżę z nich.

Skończywszy rzekła:

— To bardzo pospolita piosenka, nie ma co jej słuchać. Prosty lud ją lubi, dlatego próbowałam ją zaśpiewać.

Głos miała subtelny, a zachowaniem swym kusila coraz bardziej. Uczony, pełen wahań i niepokoju, powoli tracił panowanie nad sobą.

Po pewnym czasie, piękna dziewczyna udając senną opuściła matę. Uczony też wstał i poszedł za nią. Nie wracali długo. Zmęczona służąca ułożyła się do snu na tarasie.

Żona została sama. Była oszołomiona. Serce jej płonęło gniewem. Tego było już dla niej za wiele. Pragnęła uciec stąd jak najszybciej. Nie знаła jednak drogi, a tu noc dokoła. Namyslała się, co zrobić. Wstała i poszła szukać męża i gospodyni. Gdy zbliżyła się do zasłony — usłyszała jakieś czułe szept. Mogła podsłuchiwać niezauważona. Słowa, jakimi mąż zwykł był przemawiać do niej — skierowane były teraz do pięknej dziewczyny. Drżały jej ręce, serce kołatało. Żadne niebezpieczeństwo nie zdołałoby jej teraz powstrzymać. Wołała wyjść na bagna i rozlewiska, choć groziły śmiercią, niż myśleć o tym, co działo się za kotarą. Wybiegła rozgorączkowana. Wtem spostrzegła swego młodszego brata, jadącego konno. Zatrzymała go.

Zsiadł z konia pytając, co się stało. Opowiedziała. San-lang rozgniewał się bardzo. Ruszył razem z siostrą.

Szli prosto do domu pięknej kobiety. Drzwi od pokoju były zamknięte, ale z łoża dochodziły jakieś szmery. San-lang podniósł wielki kamień i rzucił w szybę. Rozleciała się na kawałki. Z wnętrza rozległ się krzyk:

— Ojej! Rozbili mu głowę!

Usłyszawszy to żona uczonego zaczęła gwałtownie płakać.

— Nie chciałam żebyś zabijał mego męża! — krzyczała ze łzami. — Co teraz ze mną będzie?

San-lang zdumiał się.

— Swoim płaczem skłoniłaś mnie, bym przyszedł. Teraz gniewasz się na mnie. Na odmianę bierzesz w opiekę męża a nienawidzisz brata. Nie przywykłem do tego, by traktowano mnie jak sługę.

Odwrócił się i zamierzał odejść. Kobieta przytrzymała go za ubranie wołając:

— Czy nie odprowadzisz mnie do domu? Co mam teraz zrobić?

San-lang pchnął ją na ziemię i poszedł.

Żona uczonego zbudziła się przerażona. Od razu zrozumiała, że to był tylko sen. Ranek już wstał. Uczony rzeczywiście wrócił na białym mule. Była zdziwiona, ale nic nie mówiła. Nieco później uczonego opowiedział jej sen, jaki miał poprzedniej nocy. Wszystko zgadzało się do najmniejszego szczegółu. Ogarnął ich lęk.

Wkrótce przyszedł San-lang, który dowiedział się o powrocie szwagra. W rozmowie, powiedział uczonemu:

— Śniło mi się dziś w nocy, że wróciłeś. No i rzeczywiście — dziwił się temu ogromnie.

Uczony śmiejąc się dodał:

— Szczęście, że nie zginąłem od ciosu wielkiego kamienia.

— Dlaczego? — spytał wylężniony San-lang.

Wtedy uczony opowiedział mu swój sen. San-lang nie posiadał się ze zdziwienia. Śniło mu się bowiem, że spotkał płaczącą i wyrzekającą siostrę i pełen gniewu cisnął kamieniem.

Opowiedzieli sobie swoje sny. Nie wiedzieli tylko jednego — kim była piękna dziewczyna?

Z chińskiego przełożyła  
*Halina Smisiewicz-Andrzejewska*

